

Quebonafide, Zorza

4 bezsenne noce jak blade
Imponują Ci przemoc i krew
Siedzę samotnie i chłonę ten dźwięk
W moim rodzinnym domu
Obok Płońskiej 6
W tym samym domu
Gdzie widzę się rzadko
Tu gdzie chowałem strach za wersalką
Chciałem już tylko stąd zniknąć jak Falkor
Gdy ojciec chciał wyrzucić mamę przez balkon

I tym samym, do którego dziś wracam po trasie
Zacząłem już myśleć jak facet,
Mówili nie da się
A teraz sam widzisz że da się
Znajomi na kasie
To nazwą karierę
Przepraszam za szczerość, no taką mam pracę
Choć mogło być całkiem inaczej
Nie myślę o tym nawet czasem, nawet czasem

4 bezsenne noce jak blade
Imponują Ci hazard i cash
Byłem osamotniony
Z życiem jak na dłoni
Trzymałem ten kwit
Lub żetony w niej
Traciłem ten kwit
Pierd*** pech
Albo ja ich, albo oni mnie
Jebać tę forszę
Straciłem majątek
I zdrowie
Co ty wiesz o wkur*** Que

4 bezsenne noce jak blade
Imponują Ci presja i stres
Musisz zawsze wyglądać jak gwiazda
Się ścigać i babrać
Jeśli chcesz tu wejść
Ja nie chciałem
A dlaczego dziś pisze kawałek?
Dlaczego dziś pisze kawałek?
Dlaczego dziś pisze kawałek?

I choć dla wielu to szok i ból
I wszyscy wokół marzą o tym żeby nie wyszło
Już czułem ten mrok i chłód
I co by się nie działo zawsze musiałem wybrnąć
I nawet jak los to wróg
I nieraz nawet w najgorętszych miejscach jest zimno
Musiałem dać krok na przód
Gdy cała reszta za mną się martwi o bilion
Dla wielu to szok i ból
I nieraz pozostaje Ci już tylko krzyk z gardła
Już czułem ten mrok i chłód
Ale nigdy nie będę tańczył tak jak mi zagrasz
I nawet jak los to wróg
I niedaleko pada tutaj berło od błazna
Musiałem dać krok na przód
A teraz bracie życie piękne mam jak Islandia

Dla wielu to szok i ból x3